

# Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/171871,Ani-za-caly-swiat-80-rocznica-smierci-Jozefy-Mikowej.html>  
06.05.2024, 06:54

## Ani za cały świat... 80. rocznica śmierci Józefy Mikowej

**„Ani za cały świat” - takimi słowami odpowiedziała w trakcie sporu o przynależność terytorialną Orawy po I wojnie światowej czechosłowackiemu żołnierzowi, który żądał, by zdjęta orzełka z czapki. Podobną postawę zachowała w katowniach gestapo, gdy żądano od niej zeznań na temat działalności w TOW i ZWZ. 14 października przypada 80. rocznica tragicznej śmierci Józefy Mikowej.**

### O polską Orawę

Józefa, z domu Machay, urodziła się w 1897 r. w Jabłonce na Orawie. Ziemie te, rozłożone między Tatrami a Babią Górą, choć zamieszkałe w większości przez polskich górali, przez wieki należały do Królestwa Węgier, a ich ludność poddawana była procesom madziaryzacji i słowakizacji. Machayowie byli rodziną chłopską, ale z szerszymi horyzontami, z aspiracjami do umożliwienia dzieciom gruntownej edukacji. Józefa była najmłodsza z licznego grona rodzeństwa. Jej ojciec miał czworo dzieci z pierwszego, a siedmioro z drugiego małżeństwa. W domu mówiono polską gwara orawską. W kościele i szkole powszechnej obowiązywał słowacki, a dalsze wykształcenie było już zdobywane w języku węgierskim. Proces ten został świetnie opisany we wspomnieniowej książce „Moja droga do Polski” najbardziej znanego bojownika o polskość Orawy, brata Józefy, ks. Ferdynanda Machaya. Starsi bracia, z pierwszego małżeństwa ojca, zdobywając wyższe wykształcenie madziaryzowali się. Ale czwórka młodszego rodzeństwa - obok Ferdynanda bracia Karol (również ksiądz) i



Józefa Machay-Mikowa. Fot. ze zbiorów Gminnego Centrum Kultury w Lipnicy Wielkiej

Eugeniusz (nauczyciel) oraz właśnie Józefa – całkowicie opowiedziały się po stronie Polski.

Józefa ukończyła szkołę powszechną w Jabłonce (po słowacku), a potem uczyła się w średniej szkole rolniczej koło Koszyc (po węgiersku). Wybuch I wojny światowej przerwał naukę i Józefa wróciła na Orawę. Ojciec już nie żył. Zamieszkała na plebanii w Lipnicy Wielkiej, u brata Karola, który objął tam probostwo. Pozostając pod wpływem braci, a zwłaszcza Ferdynanda, coraz bardziej angażowała się w sprawę polską. Wydawało się, że ich marzenia szybko się spełnią wraz z końcem wojny, gdy 5 listopada została powołana Rada Narodowa w Jabłonce, która uchwaliła przyłączenie tych ziem do Polski. Wkroczyło tu też polskie wojsko z Nowego Targu, a w grudniu w Chyżnem ustalono przebieg linii demarkacyjnej, pozostawiającej Górną Orawę po polskiej stronie. Okazało się jednak, że walka o te ziemie dopiero się zaczynała.

W styczniu 1919 r. pod naciskiem aliantów polskie wojska wycofały się z Orawy i Spisza, a wkroczyli tam żołnierze i funkcjonariusze czechosłowaccy. Najbardziej zaangażowani działacze, tacy jak ks. Ferdynand Machay, uciekli na polską stronę, by uchronić się przed represjami i kontynuować działalność. Na miejscu została m.in. Józefa, zadeklarowana już wówczas bojowniczką o polskość tych ziem. Ks. Machay przewidywał, że Czesi będą z nią mieli wiele kłopotów.

Kizzaszonka – panienska, jak z węgierska określali ją wędrowni handlarze nafty, przemycający listy Józefy do ks. Machaya – była osobą odważną i charakterną. Przepytwana na początku czeskich rządów, czy nie ma polskich gazet, dumnie odpowiadała, że ma, tak jak ma i węgierskie czy niemieckie. Na oskarżenia, że sprowadza z zagranicy polską prasę odparowywała, że nie ma między Jabłonką a Nowym Targiem żadnej granicy. Z determinacją odmawiała zdjęcia orzełka z czapki – zerwał go dopiero przemocą czechosłowacki żołnierz. „Zmierzyłam ich milcząco wzrokiem i pogardą, która aż krzyczała z moich oczu” – pisała o tym do brata. – „Dziś... żal mi i wstydzę się, że nie broniłam mego drogiego orzełka. Nie chciałam się dać jeszcze zabić, bo duża tu na nas praca czeka”.

Nastał czas pracy konspiracyjnej, przemycanych listów, potajemnych spotkań, wspólnego czytania polskich gazet przy zaciemnionych oknach. „Żyjemy i ukrywamy się jako pierwsi chrześcijanie w katakombach” – pisała w liście do Ferdynanda. Nastąpiły też represje. Kilkakrotnie Józefę aresztowano, trzymano ją m.in. z innymi polskimi działaczami w więzieniu politycznym w twierdzy w Terezynie (tam, gdzie powstanie w 1942 r. KL Theresienstadt). Zatrzymywano ją nawet po postanowieniu przez Radę Najwyższą o plebiscycie na Spiszu i Orawie – w marcu 1919 r. 10 dni spędziła w więzieniu w Trzcianie (Trstená). Plebiscyt się nie odbył, a choć część Górnej Orawy z Jabłonką została przyznana Polsce, to decyzje Rady Ambasadorów polscy działacze uznawali za krzywdzące, bo pozostawiały po czechosłowackiej stronie szereg wsi polskich. Nawet Lipnica Wielka, gdzie mieszkała Józefa, została podzielona – dopiero po kilku latach, kosztem oddania Czechosłowacji podtatrzańskich wsi Sucha Góra i Głodówka, również północna,

podbabiogórska część Lipnicy znalazła się w Polsce. Udział Józefa w pracy niepodległościowej i plebiscytowej został dostrzeżony przez polskie władze – w 1924 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 1937 r. Krzyż Niepodległości.

## **O rozwój Orawy**

W okresie międzywojennym Józefa z pełnym zaangażowaniem pracowała nad rozwojem kulturalnym i gospodarczym polskiej Orawy. Pracę tę prowadziła wraz z mężem, Emilem Miką, którego poślubiła w 1922 r. Mika pochodził z Lipnicy Wielkiej, ukończył gimnazjum w Trzcianie i seminarium nauczycielskie koło Turczańskiego Świętego Marcina (dziś Martin) w środkowej Słowacji. Był kierownikiem szkoły w Lipnicy oraz organistą, a zarazem oddanym działaczem społecznym. Prowadził chór, zespół ludowy i orkiestrę dętą. Propagował pszczelarstwo i sadownictwo. Dokumentował orawski folklor, wydając w 1934 r. zbiór „Pieśni orawskie”. Założył wodną elektrownię, dostarczając w ten sposób prąd do szkoły i na plebanię. Było to małżeństwo jak z książek Żeromskiego, poświęcające się w całości pracy społecznej.

Józefa, po mężu Mikowa, założyła Towarzystwo Szkoły Ludowej w Lipnicy Wielkiej. Dzięki jej staraniom w 1926 r. wybudowano we wsi Dom Ludowy, który stał się miejscem działalności kulturalnej, występów artystycznych, ale też siedzibą biblioteki, kółka rolniczego czy szeregu warsztatów i kursów. Szukając sposobów na podniesienie poziomu życia miejscowej ludności Mikowie propagowali lokalne rzemiosło, wspierali sadownictwo, zachęcali letników do przyjazdów na Orawę. Józefa Mikowa była też prezesem orawskiego oddziału Związku Górali Spisza i Orawy.

## **O Polskę**

W przeddzień wybuchu II wojny światowej Emil i Józefa Mikowie zostali przygotowani do działań w ramach tzw. dywersji pozafrontowej. Jeszcze w lipcu 1939 r. Józefa odbyła podróż po Słowacji, składając później raport na temat panującej tam sytuacji. W sierpniu małżeństwo przebywało na odprawie w Zakopanem. Tam zastał ich 1 września. Nie wrócili już na Orawę – ziemie te zostały anektowane przez Słowację. Po jakimś czasie znaleźli schronienie u ks. Ferdynanda Machaya, wówczas proboszcza na krakowskim Salwatorze.

Wkrótce Józefa i Emil Mikowie zaangażowali się w działania konspiracyjne. Brat Eugeniusz Machay „Zygmunt” był pierwszym komendantem Okręgu Krakowskiego Tajnej Organizacji Wojskowej – jednej z ważniejszych organizacji podziemnych, wywodzącej się ze struktur dywersji pozafrontowej, założonej przez płk. Jana Mazurkiewicza, późniejszego legendarnego dowódcę Kedywu AK pod ps. „Radosław”. Emil Mika „Karol”, „Lis” zajmował się w TOW łącznością, a Józefa Mikowa, posługująca się ps. „Ryś”, brała udział w tworzeniu struktur terenowych w Okręgu Krakowskim i była łącznikiem między Krakowem a Komendą Główną organizacji. Współpracowała też przy organizowaniu szlaków kurierskich na Węgry. Wkrótce TOW zaczęło współpracować ze Związkiem Walki Zbrojnej. W ramach ZWZ Mikowa została Głównym Kwatermistrem Obszaru Południowego.

Nocą 3 maja 1941 r. gestapo aresztowało małżeństwo Mików na salwatorskiej plebanii. Wkrótce zostali rozdzieleni. Emila Mikę po miesiącu Niemcy wysłali do KL Auschwitz, gdzie zginął 7 listopada 1941 r.

Gehenna Józefy Mikowej trwała dłużej. Była przesłuchiwana w gmachu gestapo na ul. Pomorskiej, a później w więzieniu przy ul. Montelupich. Doświadczyła całego szeregu tortur – od stójki, czyli wielogodzinnego, a nawet kilkudniowego stania w pozycji wyprostowanej, poprzez głodzenie, wieszanie na kratkach i zwykłe bicie. Po jakimś czasie więźniarki, w tym Mikową, przeniesiono do gmachu przy ul. Helclów, gdzie nieco łatwiej było dotrzeć z grypsami czy paczkami. W marcu 1942 r. śledztwo wznowiono i przewieziono Mikową do osławionej willi „Palace”, katowni zakopiańskiego gestapo. Tam poddawano ją nowym torturom, m.in. wieszając na haku za wywinięte do tyłu ręce, tak że stopy ledwo dotykały ziemi, a cały ciężar ciała opierał się na nienaturalnie wykręconych stawach. Żadne z tych tortur, ani na Pomorskiej, ani w „Palace”, nie dały rezultatów. Z tą samą siłą, z jaką kiedyś odmówiła zdjęcia orzełka z czapki, teraz odmawiała w Krakowie i Zakopanem składania zeznań. I zachowała hardość, pozwalającą odrzyknąć Niemcowi, który kopnął ją w brzuch, że nie ma siły, by go spoliczkować, ale niech pamięta, że jego matka tam go nosiła, gdzie on teraz uderzył. Swoją postawą w celi, pełną godności, patriotyzmu i pobożności, oddziaływała na współwięźniarki.

Po miesiącu tortur w „Palace” została przetransportowana z powrotem do więzienia przy ul. Montelupich. Skatowana, wycieńczona, zapadła na zapalenie płuc. Z tego powodu nie wywożono jej z kolejnymi transportami do KL Auschwitz. Później rozpoznano jeszcze gruźlicę. Przewieziono ją wówczas na oddział zakaźny szpitala św. Łazarza. Po dwóch miesiącach, wbrew zdecydowanemu stanowisku lekarzy, Józefa Mikowa trafiła z powrotem na Montelupich. Trzymano ją tam w izolatce. Dwa tygodnie po powrocie do więzienia zmarła. Współwięźniarki były przekonane, że została zamordowana. Dr Jan Robel z Zakładu Medycyny Sądowej, który przeprowadzał na zlecenie Niemców sekcję, twierdził po wojnie, że choć nie znalazł bezpośrednich dowodów zabójstwa, to jest przekonany, że był to zastrzyk fenolu lub benzyny. Pochowano ją na cmentarzu salwatorskim, przy ówczesnej parafii ks. Ferdynanda Machaya. Po latach ciała trzech braci – Ferdynanda, Karola i Eugeniusza – również spoczęły w tym grobowcu. Przy dobrej pogodzie widać z tego cmentarza Babią Górę i Tatry, u stóp których leży ich ukochana Orawa.

*Tekst Michał Wenklar*